OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 31 maja 1935 r. Nr. 149

Zamęt w Ameryce po wyroku Trybunału

Bankierzy triumfują — miljony robotników burzą się

WASZYNGTON. (PAT). — Decyzja Najwyższego Trybunału budzi rozbieżne uczucia w kołach całego społeczeństwa.

Decyzja sprawiła wrażenie bomby. Pierwszym wynikiem decyzji będą niewątpliwie trudności, które powstaną, gdy przedsiębiorcy zechcą skorzystać z orzeczenia Trybunału i zastosowano warunki pracy i płacy, które istniały przed wprowadzeniem N. R. A. Dwa największe związki robotnicze górników i włókniarzy.

Przemysłowcy, zarówno jak robotnicy, są naogół skonsternowani, a nawet i w Białym Domu niema wyraźnej decyzji, co czynić należy w nowej sytuacji.

Prezydent Roosevelt za pośrednictwem kierownika N.R.A. Richberga wzywa narazie do wzajemnej tolerancji i współpracy. Przedstawiciele sfer gospodarczych, usposobieni zachowawczo, popierają wezwanie Rosevelta, żądając od przedsiębiorców, aby utrzymali przepisy N. R. A. w celu zapobieżenia powodzi wielkich strajków. Panuje jednak obawa, że niektórzy przedsiębiorcy skorzystają z okazji do zmniejszenia swoich wydatków.

Wśród zarządzeń projektowanych dla stworzenia wyjścia z impasu, istnieje projekt, aby kongres udzielił prezydentowi Rooseveltowi tymczasowego prawa regulowania stosunków między pracą a kapitałem w okresie przejściowym.

Pierwszą reakcją kół finansowych było zadowolenie z triumfu „zasad zachowawczych". Niektórzy bankierzy uważają decyzję Trybunału za najpomyślniejsze wydarzenie ostatnich lat.

Prasa naogół uważa decyzję Trybunału za słuszną i sprawiedliwą, chociaż nawet najbardziej zawzięci przeciwnicy N. R. A. są w ocenie sytuacji bardzo wstrzemięźliwi. Przywódcy stronnictwa rządowego sądzą, że projekt ustawy o gospodarce rolnej nadający sekretarzowi stanu do spraw rolnictwa Wallace'owi szerokie pełnomocnictwa, winien być skorygowany, aby nie spotkał go w Trybunale ten sam los, co N. R. A.

WASZYNGTON, (PAT). — Panuje tu przekonanie, że kodeksy N. R. A., mimo decyzji Trybunału Najwyższego, będą przynajmniej narazie w ogólnych zarysach utrzymane w mocy. Prezes federacji pracy Green oraz inni kierownicy tej organizacji, odbyli konferencję, na której zastanawiano się nad przyszłą polityką federacji.

Richberg zwrócił się do pracodawców i pracowników z apelem, ażeby współpracowali nad utrzymaniem dotychczasowych zdobyczy N. R. A. Inni członkowie N. R. A. wypowiedzieli się za utrzymaniem dotychczasowych warunków pracy i płac. W tym samym duchu wypowiedział się prezes stowarzyszenia producentów bawełny Webb. W przemyśle napojów alkoholowych panują w tej sprawie pewne rozbieżności, spodziewają się jednak, że zostaną one wyrównane.

Wczoraj po południu odbyła się konferencja przywódców politycznych izby reprezentantów i senatu. Przedmiotem tej konferencji była sprawa dostosowania projektów ustaw, dotyczących rolnictwa do decyzji Trybunału Najwyższego.

W kołach, zbliżonych do Białego Domu, panuje przekonanie, że prezydent Roosevelt jest zdecydowany przywrócić zbiorowe umowy pracodawców i pracowników, ustalić minimum płac i maksimum godzin pracy oraz znieść pracę dzieci.

Doradcy prez. Roosevelta są jednak zdania, iż niema żadnych widoków na podjęcie na tychmiastowej akcji przez przywódców politycznych i że byłoby rzeczą niemożliwą dla kongresu uchwalenie ustawy, wprowadzającej kodeksy pracy do całego przemysłu.

Narady na Zamku

Wczoraj o godz. 5 po poł. odbyła się na Zamku u Pana Prezydenta Rzplitej z udziałem p. premjera i zainteresowanych ministrów konferencja w sprawie zużytkowania Pożyczki Inwestycyjnej oraz zagadnień związanych z polityką zbożową i hodowlaną.

Konferencja wczorajsza była jedną z kilku kolejnych konferencyj, które mają się odbywać w dniach najbliższych.

Skrytobójczy zamach w Pabjanicach

Zredukowany robotnik zabił dyrektora

Wczoraj o godz. 9.30 rano dokonano zamachu rewolwerowego na dyrektora administracyjnego tow. akc. fabryki wyrobów półwełnianych „Krusche i Ender" w Pabjanicach Ryszarda Kanenberga.

Zamach dokonany został skrytobójczo. Zamachowiec zdołał zbiec, jednak po kilkunastu minutach sam zgłosił się do komisarjatu policji i oświadczył, że dokonał zamachu. Zamachowcem jest niejaki Tysiak, zredukowany przed kilku laty robotnik firmy „Krusche i Ender".

Stan dyrektora Kanenberga jest bardzo ciężki.

Dyr. Kanenberg brał niezwykle żywy udział w życiu publicznem i sportowem. Jest on prezesem Związku Oficerów Rezerwy w Pabjanicach, wiceprezesem klubu sportowego „Krusche-Ender" i członkiem YMCA.

Szczegóły zamachu na dyrektora Kannenberga są następujące:

Zamachowiec po oddaniu 5 strzałów do dyrektora Kannenberga skierował rewolwer w stronę towarzyszącego dyrektorowi urzędnika fabryki p. Borkowskiego.

W tym momencie jednak broń się zacięła. Na odgłos strzałów zjawiła się policja, która zamachowca ujęła i odprowadziła do komisarjatu P. P. Niezwłocznie po zamachu dyr. Kannenberga przewieziono do szpitala miejskiego w Pabjanicach, dokąd już wezwano kilku chirurgów z Łodzi. Rannego zamierzono poddać operacji, jednak już w czasie wnoszenia na salę operacyjną dyr. Kannenberg znajdował się w agonji i w kilka chwil później zmarł.

Przeprowadzone badania stwierdziły, że ś. p. Kannenberg trafiony został trzema kulami, z których dwie okazały się śmiertelne. Jedna ugodziła w plecy, uszkadzając kręgosłup, druga zaś przebiła łopatkę i rozszarpała płuco, powodując krwotok.

Zmarły liczył 43 lata. był dyrektorem fabryki od 10 lat, osierocił żonę i dwoje dzieci.

Na miejsce zbrodni przybył niezwłocznie starosta, który osobiście zajął się dochodzeniem. Zabójcę po przeprowadzeniu wstępnych badań przewieziono do łódzkiego więzienia.

Bójka podczas rady miejskiej w Łodzi

Policja przywróciła porządek — Rannych zabrało Pogotowie

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej w Łodzi w czasie trzeciego czytania budżetu doszło do gwałtownych zajść.

Po uchwaleniu subsydjum dla teatru miejskiego radny Urbach z PPS krzyknął: „Precz z polskimi hitlerowcami"! Po okrzyku tym rozpoczęła się wrzawa na ławach stronnictwa narodowego, schwycono za krzesła i rozpoczęła się bójka.

Najbardziej czynny udział w niej brali radni Czernik, Kożuchowski i Kowalski z obozu narodowego. Najbardziej ucierpiał w bójce radny Mutkiewicz z Bundu, lżej ranni są: Golinski z PPS i radny Minzberg, prezes gminy starozakonnych w Łodzi. Ranni są również radni Kwiatkowski i Sośnicki z obozu narodowego oraz Russ i Fein ze zjedn. frakcyj żyd.

Przewodniczący zmuszony był przerwać posiedzenie. Porządek na sali przywróciła dopiero policja, którą wezwał komisarz rządowy inż. Wojewódzki. Do ciężej rannych radnych wezwano Pogotowie.

Karygodne wypadki, jakie zdarzyły się na terenie rady miejskiej w Łodzi, wywołały reakcję ze strony związków samorządowych.

Z różnych stron do władz centralnych nadchodzą pisma, domagające się rozwiązania obecnej rady miejskiej w Łodzi, której prace nie stoją na należytym poziomie. Czynne wystąpienia, bijatyki i awantury obniżają powagę samorządu i osłabiają zaufanie społeczeństwa do reprezentacji samorządowej miast.

Dowiadujemy się, że również organizacje gospodarcze i zawodowe na terenie Łodzi występują z żądaniem rozwiązania rady miejskiej.

Bandyci wymordowali dwie rodziny

Pościg za potwornymi zbrodniarzami trwa

Wczorajszej nocy w osadzie Nur powiat Ostrów. Mazowiecki dokonano napadu rabunkowego na dom Władysława Łapińskiego, który został zamordowany, przyczem bandyci zrabowali 900 zł. i biżuterję.

Ci sami bandyci napadli tejże nocy na dom Benjamina i Abrama Giepelów, których zamordowali i obrabowali.

Na miejsce wypadku udał się zastępca naczelnika wydziału śledczego komisarz Skrętowski, który kieruje pościgiem.

Największa afera lat ostatnich

Związkiem Obrońców Kresów Wschodnich zajmie się prokurator

W sprawie rozwiązania przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy Zw. Obrońców Kresów Wschodnich (Jerozolimska 93) dowiadujemy się następujących szczegółów.

Braki finansowe i kasowe na terenie tego Związku dochodzą do kilkudziesięciu tysięcy zł.

Stwierdzono, że wszelkie zebrane pieniądze nie trafiły do właściwych placówek. Niedokładności kasowe są natury kryminalnej. Odpowiedzialność ponosi osbiście zarząd na czele z prezesem Szymonem Obtułowiczem.

Wyniki dochodzenia władz przedstawione będą prokuratorowi, celem pociągnięcia zarządu do odpowiedzialności. Sprawa wspomnianego Związku jest jedną z największych afer z lat ostatnich.

Zasypani górnicy

Wczoraj około godz. 9-ej rano na kopalni Wawel nastąpiło zawalenie się chodnika, wskutek czego zasypanych zostało czterech górników. Rozpoczęto natychmiastową akcję ratunkową. Dotychczas nie natrafiono na ślady zasypanych.

Strajk w papierni częstochowskiej zakończony

Wczoraj został zakończony trwający od 12 marca r. b. głośny w całym kraju strajk w papierni w Częstochowie. Strajkujący zgodzili się na załatwienie zatargu w drodze arbitrażu, przyczem arbitra wyznaczy Min. Pracy i Opieki Społ.

Polowy zastrzelił swą żonę

Po dokonanem żonobójstwie popełnił samobójstwo

POZNAŃ (Tel. wł.). — Wczoraj rozegrała się wstrząsająca tragedja w mieszkaniu polowego majętności Skórzewo, Marcina Rybickiego.

Polowy wrócił do domu w stanie nietrzeźwym. Na czynione przez żonę uwagi o jego stałych orgjach pijackich, polowy wpadł w furję i, niespodziewanie dobywszy rewolweru, strzelił. Padł śmiertelny strzał.

Dopiero widok trupa przywrócił na chwilę pijakowi przytomność umysłu. Zrozumiał. Wybiegł do mieszkania swych rodziców i opowiedział o zbrodni. Rodzice w towarzystwie sąsiadów udali się na miejsce tragedji. Tymczasem Rybicki, pozostawszy sam, skierował lufę rewolweru we własną skroń i po raz wtóry strzelił. I tym razem strzał był celny.

Tragedja rodzinna wywołała wstrząsające wrażenie w całej okolicy. Dodać należy, że Rybiccy pobrali się dopiero przed trzema laty. Początkowo mieszkali u rodziców, dopiero niedawno przeprowadzili się do własnego mieszkania wpobliżu zabudowań dworskich.

Tragicznie zmarli małżonkowie osierocili półtorarocznego synka.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Plan wykradzenia ze szpitala więziennego

Raport profesora Szabasznikowa „w sprawie więźnia Józefa Piłsudskiego „brzmiał w sposób następujący:

„Więzień Józef Piłsudski cierpi na manję polegającą na obawie, że zostanie otruty. Nie żywi się niczem innem, jak tylko jajkami Stan ten ulegnie kardynalnym zmianom po paru dniach. Piłsudski nagle jakby odmieni się i rzuci się na każde jadło z wilczym apetytem. Ogól nie trzeba stwierdzić, że Piłsudski jest chory".

Raport ten był przedstawiony naczelnikowi. Po przeczytaniu raportu, naczelnik był wyraźnie niezadowolony. Odezwał się do obecnego w pokoju Sidelnikowa:

— Nie podoba mi się ta djagnoza. Przekonam się, czy istotnie Piłsudski nagle zacznie jeść i to z wilczym apetytem.

— Jeśli słowa profesora sprawdzą się, nie można mówić o symulacji więźnia — odrzekł wolno Sidelnikow.

— Nie mam zbytniego zaufania do „mądrości" profesora Szabasznikowa — zakończył zjadliwie naczelnik.

Upłynęło 5 dni. Piłsudski umyślnie czekał dłużej, by nie wywoływać podejrzeń. Nastąpiła oczekiwana „zmiana". Piłsudski podbiegł do drzwi i, mocno bijąc pięściami, wołał:

— Jeść!.. Dajcie mi jeść!.. Zupy!.. Chleba!.. Dużo, jak najwięcej!..

Alarm więźnia, rzecz prosta, zdumiał w pierwszym rzędzie klucznika. Słyszał on o djagnozie profesora Szabasznikowa, to też w prostym umyśle jego zrodziła się taka myśl:

— A to czarownik...

Natychmiast udał się do zastępcy naczelnika i zaraportował o wypadku. Sidelnikow, usłyszawszy tak sensacyjną wieść, niemal krzyknął:

— Dajcie mu jeść ile tylko zechce!

Oczywiście zawiadomiony został i naczelnik Cytadeli. Satrapa przekonał się o słuszności djagnozy profesora Szabasznikowa. Już teraz nie miał żadnych wątpliwości.

— Piłsudski jest chorym umysłowo — myślał — i trzeba go wysłać do szpitala dla umysłowo chorych. Wobec tego, że Warszawa nie ma takiego szpitala dla więźniów, należy go wysłać do Petersburga.

Tymczasem, gdy przyniesiono Piłsudskiemu zapasy jadła do celi, więzień rzucił się na nie z takim błyskiem w oczach, że obecny przytem strażnik ze strachem nań spoglądał. Piłsudski jadł, jak szalony. Rwał kawałami bochenek chleba, wylewał zupę, pijąc bezpośrednio z misy. Rękami szarpał mięsiwo. Jadł i od czasu do czasu spoglądał z taką nienawiścią na strażnika, że ten truchlał. Strażnik kiwał melancholijnie głową i myślał:

— Jaki on nieszczęśliwy!

***

Wiadomość o nagłej przemianie Piłsudskiego została przekazana Paszkowskiej przez zastępcę naczelnika, nazajutrz zaś nadszedł od Piłsudskiego gryps, w którym zawiadamiał o swych ostatnich przeżyciach.

Na komitecie partyjnym zastanawiano się tego dnia nad sposobami wykradzenia Piłsudskiego ze szpitala więziennego. Wysuwano najrozmaitsze plany. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości. Plan wykradzenia ze szpitala musiał być opracowany w najdrobniejszych szczegółach. W razie bowiem nieudania się tak niebezpiecznej wyprawy rezultaty byłyby straszne. Należało działać rozważnie i z całym spokojem.

W trakcie tego zebrania ktoś z towarzyszy zauważył, że warto zainteresować sprawą wykradzenia Piłsudskiego ze szpitala niejakiego Chruścickiego, stale zamieszkałego w Petersburgu. Chruścicki był sympatykiem wolnościowego ruchu. Poza tem Chruścicki miał wolny wstęp do szpitala, gdyż jego bratowa pracowała w szpitalu w charakterze zarządzającej kuchnią.

Z dalszych informacyj wynikało jednak, że Chruścicki to człowiek chory, niezwykle nerwowy i dlatego obarczenie go taką odpowiedzialnością mogło się zakończyć w zupełnie nieoczekiwany sposób.

Sytuacja była wobec tego nie zbyt wesoła. Pochyliły się głowy towarzyszy. Przecież nie można było zaniechać myśli wydostania Piłsudskiego ze szpitala! Trzeba było działać i to jaknajszybciej.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

Mąż nie może wyrzec się ojcostwa

choćby dziecko urodziła żona podczas jego kilkuletniej nieobecności

Hersz Zylberman vel Zylber żył w fatalnych stosunkach ze swą żoną, Surą. Sprzeczki i wzajemne pretensje o zdradę były na porządku każdego niemal dnia. Małżonkowie postanowili rozwieść się, ale nie mogli dojść do porozumienia ani co do warunków materjalnych ani co do losu nieletniego synka.

Poszli jednak celem załatwienia formalności rozwodowych do rabina Ajgengolda. Ale i tu Zylbermanowa nie chciała się zgodzić na proponowane przez męża 65 zł. oraz opiekę nad synem.

W trakcie pertraktacji Zylberman pozostawił na stole u rabina 65 zł., a na kolanach matki dziecko, poczem szybko się ulotnił. Po dłuższych poszukiwaniach odnaleziono go i wczoraj Zylberman odpowiadał przed Sądem Okręgowym z art. 200 k. k., przewidującego karę więzienia za porzucenie dziecka.

Zylberman, nie przyznając się do winy, wyjaśniał.

— Proszę sądu, jak ja mogę być karany za porzucenie dziecka, kiedy to nie moje dziecko! To ona (wskazuje na świadka — żonę) jest matką, ale ja nie jestem ojcem.

Sędzia: — Ale przecież to żona oskarżonego?

Teraz się wyjaśniło, o co szło Zylbermanowi. Twierdzi, że był dłuższy czas we Francji i w tym okresie urodził się syn, do którego ojcostwa nawet nie może się poczuwać.

Sąd jednak, uznając, iż dziecko, poczęte w okresie nierozwiązanego małżeństwa, z samego prawa jest uznawane za pochodzące od małżonków, skazał Zylbermana na 6 miesięcy więzienia, zawieszając nieodbytą część kary 4 miesiące na 3 lata.

Nocne hulanki i swawole

Proces „wytwórców" posad

Wczoraj w dalszym ciągu odbywał się proces Jurkowskiego, Kani i in., oskarżonych o oszustwa i fałszerstwa przy wyrabianiu posad w wojskowym zakładzie pirotechnicznym. Przed pulpitem dla świadków przesuwali się nieszczęśliwi bezrobotni, którzy nieraz ze łzą w oku opowiadali, w jaki sposób zanosili wypożyczone od znajomych pieniądze do biura Kaniów w nadziei uzyskania wreszcie pracy.

Nie wiedzieli, że za ich ciężko zdobyte pieniądze banda oszustów urządza sobie nocne pijatyki i hulanki z kobietami lekkiego usposobienia i jeszcze lżejszego trybu życia.

Oskarżeni bezczelnie i spokojnie przysłuchują się, jak pod ich adresem padają z ust świadków słowa potępienia i pogardy. Osk. Kania, który po symulowanym czy rzeczywistym akcie usiłowania samobójstwa w więzieniu, przyszedł zupełnie do siebie i z energją stara się podważyć oskarżenie. Wyrok spodziewany jest najwcześniej jutro.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Zazdrosny małżonek

(A. E.) Była godzina dziewiąta rano. Pan Perelman zapinał właśnie sztywny kołnierzyk, a żona jego kręciła się po sypialni w uroczym negliżu, gdy w przeciwległem oknie ukazała się głowa pana Salomona Kopciucha.

Ujrzawszy sąsiada, pan Perelman stracił spokój. Drżącemi palcami usiłował wepchnąć spinkę we właściwą dziurkę, ale po chwili zrezygnował z tego zamiaru i rzekł zdenerwowany do żony:

— Wiesz, Sabina, sie mi zdaje, że on ciebie znowu podglądał!

Pani Sabina pokraśniała z zadowolenia.

— Dlaczego on nie ma podglądać? Każdy prawdziwy mężczyzna lubi patrzeć na kobiecych wdzięków.

— Sabina, ty zawsze masz dziwne pomysły — żachnął się zazdrosny małżonek. — Chyba ty rozumiesz, że ja, jako mąż, nie mogę dopuszczać do takie rzeczy!

Pan Perelman otworzył okno i rzekł:

— Przepraszam się z panem najmocniej, panie Kopciuch; może pan będzie taki łaskaw i popatrzy się na niebo?

— Dlaczego akuratnie na niebo? — zdziwił się pan Kopciuch.

— Nie chcesz pan na niebo, patrz pan się na ziemię. Tylko na moją żonę nie patrz się pan!

— A jak ja się nie zgodzę na pańskie żądanie, to co?

— Przypuszczam, że wątpię, żeby się pan nie zgodziłeś — rzekł pan Perelman — z powodu moja żona Sabina kręci się w samych... Zresztą nie potrzebuję panu mówić to brzydkie słowo, bo sam pan widzisz, w czem ona się kręci!

— Rzeczywiście widzę — odparł pan Kopciuch — ale co to panu szkodzi, że ja się popatrzę? Przecież ja jej tego nie zabiorę!

W panu Perelmanie krew zawrzała.

— Ordynarny łobuz! — zawołał. — Pan jesteś świntuch, panie Kopciuch. Idź pan precz z moich oczu, bo zaraz pana łeb rozbiję z tą spinką, co ją trzymam w ręku. Na co pan patrzysz, psiakrew? Na moją Sabinę? Gdzie pan masz gust? Przecież ona jest taka gruba, co już dalej nie idzie! I ma dwie krzywe nogi, za przeproszeniem jak kaczka!

W tym momencie rozległ się przeraźliwy krzyk. To pani Sabina, niczem lwica, rzuciła się na małżonka i spuściła mu takie lanie, że pan Perelman tegoż jeszcze dnia zaskarżył ją do sądu, podając jako świadka Salomona Kopciucha.

— Powiadam pana sędziego — mówił pan Kopciuch na rozprawie — że to była prawdziwa komedja, jak ona jego biła. Sie mi zdawało, że pęknę. Poprostuześmiałem się ze śmiechu!

Sad Grodzki (Oddział 4) po zbadaniu całokształtu sprawy, uwolnił panią Perelmanową od winy i kary.

Ochrona mniejszości akcjonarjuszów

Wyrok sądowy w sprawie kop. „Flora"

Wydział handlowy Sądu Okręgowego w Warszawie pod przewodnictwem wiceprezesa Lautera rozpoznał skargę mniejszości akcjonarjuszów tow. kopalni węgla „Flora" o unieważnienie uchwał walnego zgromadzenia.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego zostały unieważnione uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcjonarjuszów tow. „Flora" z dnia 12-go lutego r. b., odrzucające wnioski mniejszości. Wnioski te domagały się rozwiązania stosunków finansowych i handlowych kopalni „Flora" z firmą B. Holenderski w Warszawie oraz reorganizacji sprzedaży węgla w tym kierunku, aby sprzedaż dokonywana była bezpośrednio konsumentom, względnie za pośrednictwem firmy, w których członkowie władz spółki nie są zainteresowani.

Głównym akcjonarjuszem kopalni węgla „Flora" jest B. Holenderski, który swojemu przedsiębiorstwu handlowemu przekazał wyłączną sprzedaż węgla z tej kopalni. Mniejszość akcjonarjuszów widziała w tem działanie na jej szkodę, zgłosiła odpowiednie wnioski na walnem zgromadzeniu, a gdy te zostały odrzucone, wystąpiła do sądu o unieważnienie odnośnych uchwał, co właśnie nastąpiło.

OBIAD.

— Kelner! To mięso czuć.

— To najmodniejszy zapach. Ostatni krzyk mody, proszę pana.

Wesoły Kącik

AGENT UBEZPIECZENIOWY



Pan Ajzyk Libkind jest agentem ubezpieczeniowym. Siedziałem właśnie sobie na ławce w ogrodzie Saskim, kiedy podszedł do mnie, usiadł obok i uśmiechnął się znacząco.

— Dzieńdobry na pana — rozpoczął — może zrobimy małego interesiku?

— Słucham pana — odrzekłem z powagą.

— Widzisz pan, pan jest człowiekiem o wielkiem szczęściu. Pan myślisz, że ja chodzę do kapcanów? Skąd? Mnie odpowiada tylko inteligencja. Jaby chciałem ubezpieczyć pana na wszelki wpyadek. Bo ja wiem, że pan masz szczęście. Dziś się pan ubezpieczysz, a jutro, żebym taki zdrów był, będzie albo ręka, albo noga, albo głowa złamana i pan przychodzisz do mnie, a ja panu wypłacam całą furę z pieniędzmi. I pan już jesteś świnansjer, pan masz gotówkę, pan jedziesz sobie za granicę...

— A co ze złamaną ręką? — przerwałem.

— Jakto co? Panby chciałeś żeby ja byłem towarzystwo od dobroczynności i darmo dawałem pieniążki?

— Nie panie, narazie nie ubezpieczę się — rzekłem.

— Co znaczy nie. Wypluj pan w te chwylke te słowo. Kubita tylko może mówić nie, bo jak ona mówi nie, to każdy wie że to jest tak.

Zastanów się pan na chwylke. Pan nie chcesz być miljoner. Patrz pan tylko. Widłubujesz pan sobie oko — dwadzieścia pięć tysięcy złotych, wlecisz pan na samochód — dziesięć tysięcy złotych, żona da po buzi i wyleci garniturek zębów — dwadzieścia pięć złotych, umrzesz pan na ciężkie cholere i słuchaj pan! Pan słuchaj, pan już jesteś miljonerem bogaczem, Rotszyldem, królem żelaza, kawy i innych artykułów opatrunkowych i spożywczych.

— Nie, panie, stanowczo się nie ubezpieczę — szepnąłem słabym głosem.

— Uj, poczekaj pan!! Zaraz! Dobrze mów pan nie! Na każde moje pitanie. Pan nie chcesz zostać miljonerem?

— Nie!

— Pan nie chcesz asekuracje?

— Nie!

— Pan chcesz, żebym ja zdychałem z głodu?

— Nie!

— I moja żona i dzieci?

— Nie!

— I żebym odebrałem sobie życie?

— Nie!

— I żebym więcej do pana nie przychodziłem, tylko odrazu dziś ubezpieczyłem.

— Nie!

— Dobrze, świetnie. Ja tu jutro u pana będę w takim razie. Adje.

Nikodem Zdun.

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Który mąż był bez grzechu do ślubu?

W dalszym ciągu naszego „sądu" nad sprawą p. Izy ze Skierniewic, która zataiła przed mężem swój grzech przedślubny, przemawia dziś p. Rysia L. z Łodzi, dowodząc:

„Cała sprawa powstała tylko dzięki temu, że pomimo rzekomego równouprawnienia kobiet, jesteśmy właściwie w dalszym ciągu niewolnicami naszych „panów i władców". Najwyższy czas z tem skończyć!

Kobiety teraz pracują przeważnie narówni z mężczyznami. Bardzo często się zdarza, że nawet pracująca żona utrzymuje bezrobotnego męża. Wobec tego też już najwyższy czas, aby się role odwróciły!

Bardzo często irytuje mnie, gdy słyszę nietylko od mężatek, ale nawet od narzeczonych, ba, zaledwie od panien, mających poprostu znajomych, którzy im nawet ślubu nie przyrzekali:

— Mój znajomy nie pozwala mi chodzić tu lub tu... albo nie pozwala mi się widywać z nikim innym.

A jakiem prawem? Skąd mu wolno „pozwalać", albo „nie pozwalać"? Dlaczego nigdy w rozmowie mężczyzn między sobą nigdy nie słychać, żeby jeden drugiemu powiedział:

— Moja Hela nie pozwala mi się spotykać z żadnemi innemi pannami.

Przeciwnie można usłyszeć często:

— Moja Hela ma dziś wieczorem nadliczbowe godziny, wobec czego chętnie wybrałbym się z tobą „na dziewczynki".

Natomiast między pannami słychać często:

— Nie mogę przyjść do was na imieniny, bo mój Stasio nie pozwala mi nigdzie chodzić bez niego, a zwłaszcza tam, gdzie mają być inni mężczyźni.

I bez bólu rezygnuje z zabawy, czy poprostu miłego spędzenia czasu w gronie najmilszych może znajomych. Nic dziwnego, że gdy się wytwarza taka nierówność pojęć, przechodzi ona potem również do stosunków małżeńskich, psuje je, wypacza, zniekształca...

Nie posiadam się z oburzenia na męża Pani, który stawia Pani wymagania, którym na pewno sam nie sprostał. Domaga się od Pani przywrócenia rzeczy niepowrotnych i zatruwa Pani życie dlatego tylko, że Pani stało się pewne nieszczęście przed ślubem, całkowicie przez Panią niezawinione.

A przypuśćmy nawet, że było zawinione... To i co z tego? Czy Pan, Panie mężu, przyniósł swej żonie w wianie także całkowitą „niewinność"? Jeżeli tak, to jeszcze możeby i miał Pan pewne prawa żądać tego samego od żony, ale bo to tak było? Czy choć jeden z Was zachowuje wstrzemięźliwość całkowitą aż do ślubu? Ja przynajmniej o takim cudaku jeszcze nie słyszałam, a jeżeli taki jest, to możnaby go za pieniądze pokazywać.

Jeżeli zaś Pan, Panie mężu, mógł sobie przed ślubem tu, tam i owdzie dogadzać, to dlaczego zabrania Pan tego swej żonie? Jakiem prawem? Czas najwyższy skończyć z chełpliwą pychą tych „panów i władców"!

Gdy kobieta była całkowicie od mężczyzn zależna, bo tylko oni potrafiali zarabiać, ha, trudno, wtedy trzeba było w niejednem im ulegać i ustępować. Ale teraz jest inaczej i precz z niższością kobiet! Jedyną przewagę nad nami — zarobkowanie — stracili, bo my też sobie zarobimy, jak będzie trzeba. A oni za nas dzieci rodzić nie potrafią! Więc niech siedzą w kącie cicho i nie stawiają się!..."

Zabity od pioruna

Jak donoszą z Grodziska, szalejąca wczoraj gwałtowna burza z piorunami nawiedziła zachodnią część powiatu Koneckiego. W czasie burzy kilkanaście piorunów padło na wieś Łyse, gdzie zabity został uderzeniem piorunu 30-letni rolnik Mazur.

Warjat zabił „czarownicę"

Ponury proces rozpatrywał sąd w Rzeszowie

RZESZÓW (Tel. wł.).—Przed tutejszym sądem stanął mieszkaniec wsi Wysoka, Józef Baran, oskarżony o zastrzelenie Zofji Boroń.

Jak wykazało śledztwo, Baran krytycznego dnia przybył do zagrody Boronia, uzbrojony w karabin i po rozmowie strzelił do niewiasty. Jeden strzał spowodował śmierć Zofji Boroń, drugi wywołał pożar.

Oskarżony twierdzi, że będąc na obiedzie u Boroń, został poczęstowany królikiem, po którym począł miewać silne zawroty głowy. Postanowił całą tę sprawę zbadać i udał się do gospodyni po wyjaśnienia. W jaki sposób doszło do strzałów, tego nie pamięta.

Dalsze śledztwo wykazało, że Baran nie jest człowiekiem normalnym. Został on wobec tego zbadany przez biegłych psychjatrów, którzy ustalili, że oskarżony cierpi na ogólną nerwicę w postaci silnej neurastenji. Ze względu na zbytnie przejmowanie się swoim stanem chorobowym, Baran jest stale przygnębiony.

Poza tem u oskarżonego silnie rozwinęła się sugestja, powstała naskutek pomawiania Boroń o uprawianie „czarów". Zdaniem biegłych, oskarżony cierpi na niedorozwój psychiczny i nie jest odpowiedzialny za swe czyny.

Opinja biegłych miała duże znaczenie dla dalszej rozprawy sądowej. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, sąd przy sięgłych skazał Barana na 2 lata, zawieszając wykonanie kary na lat 5.

Jednocześnie na wniosek prokuratora postanowiono Barana umieścić w zakładzie dla umysłowo chorych, gdyż jest on niebezpieczny dla otoczenia.

O czem mówią i piszą?

Wulkan partyjny we Francji — Konstytucja szuka człowieka — Pogrom N. R. A. — Groźne konflikty

Sytuacja wewnętrzna Francji poczyna być coraz bardziej niepokojąca. Wulkan partyjny gotuje się do nowego wybuchu. Obecny stan faktyczny tak charakteryzuje „Kurjer Poranny":

„Wszystkie obietnice, z jakiemi przyszedł Flandin, obaliwszy Doumergue'a, zostały obietnicami. Bezrobocia nie zmniejszono, deflacją nie osiągnięto pozornych nawet cech polepszenia sytuacji, nie przywrócono przemysłowi i handlowi rozkwitu. Plan Flandina runął. Za nim paść będzie musiał jego autor.

Przed Francją otwiera się bardzo poważny — wzbudzający zatrwożenie również i na szerokim świecie — okres licytacji partyj, chaotycznych zarządzeń i eksperymentów. Z tych przeobrażeń wyłonić się może zgoła nieoczekiwane, nowe oblicze Francji."

„Express Poranny" rozważa zagadnienie, czy możliwe byłoby w związku z nową Konstytucja utrzymanie przy życiu starej ordynacji wyborczej, pisząc:

„Konstytucja szuka człowieka, pełnego świadomości swych praw i obowiązków, na każdym posterunku życia publicznego, od najwyższych po najniższe, od Głowy Państwa po skromnego obywatela, wypisującego na karcie wyborczej nie anonimowy numer partji, ale żywego, z imienia i nazwiska znanego człowieka, któremu ufa jako człowiekowi, a nie jako doktrynie.

I dlatego w tym zasadniczym rozdrożu — między starą ordynacją wyborczą a nową Konstytucją — niema żadnych wahań, jeśli chodzi o nadanie takiej ordynacji wyborczej, która będzie funkcją nowej Konstytucji i która wyłoni parlament, pracujący w duchu i w zgodzie z temi naczelnemi zasadami, na których oparty został nowy ustrój państwa."

„Kurjer Polski", organ rodzimego Lewiatanu, z dużem zadowoleniem pisze o wyroku amerykańskiego Trybunału Najwyższego, znoszącym kodeksy pracy prez. Roosevelta. Wskazuje na ten fakt, jako na „pogrom N. R. A.", i uznaje go za przykład „bardzo pouczający". A dalej stwierdza:

„W ten sposób otrzymał silny cios głośny i śmiały eksperyment gospodarczy, który w całym świecie wywołał namiętną dyskusję i wzniecił niesłychanie dużo zamętu i zamieszania. W okresie, kiedy N. R. A. zaczęła egzystować, nie brak było nawet głosów upatrujących w tym fakcie początek nowej ery w gospodarce wszechświatowej, podważenie zasad gospodarki kapitalistyczno-liberalnej i t. d. i t. d. Do ulubionych chwytów w tego rodzaju dyskusjach należało powoływanie się na analogję gospodarki sowieckiej i gospodarki Roosevelta."

„A. B. C." pisze o tem bardziej powściągliwie i między wierszami bierze w obronę system prez. Roosevelta:

„Stosunki amerykańskie w ciągu ostatnich dwóch lat doznały zbyt radykalnej zmiany, a zmiana ta zbyt już głęboko zakorzeniła się w życiu, aby można mówić o jakimkolwiek powrocie do stanu poprzedniego. Przedstawiciele wielkiego kapitału naraziliby się na bardzo groźne konflikty, gdyby chcieli z wyroku sądowego wyciągać zbyt śmiałe konsekwencje."

Trojaczki, czworaczki i sześcioraczki...

Kobieta, która urodziła siedmioraczki

(m.j.). Niebywałą sensację przed pewnym czasem wywołała wiadomość, że w Kanadzie niejaka Edvira Dionne urodziła pięcioraczki. Prasa, radjo alarmowały cały świat. Sensacja! Rewelacja! Przewrót! Rewolucja! Nowe matki! Nowe pokolenie!

Zawrzało. A tymczasem, gdy spokojnie ocenimy ten wypadek, mimo wszystko istotnie niebywały, dowiemy się, że pięcioraczki to bynajmniej żadna nadzwyczajność, albowiem notowano już i sześcioraczki. Tak jest, właśnie sześcioraczki.

Inna sprawa, że było to w latach przedwojennych. A więc w roku 1888, 1903 i 1904. Stało się, że jedna matka urodziła niemniej jak sześcioraczki.

26 CZWORACZKÓW

W czasie od roku 1913 do roku 1921 statystyka zanotowała, że urodziło się niemniej jak 26 czworaczków. A więc każda z matek stała tylko o jeden „punkt" niżej od rekordowej matki z Kanady.

W swoim czasie urodziny czworaczek czy pięcioraczek nie należały do do rzadkości i nie robiono z tego żadnej sensacji. Ostatnio mówi się coraz częściej o degeneracji pokolenia i gdy urodzą się bliźniaczki już mamy sensację. Trzeba przy tem wyjaśnić, że sprawa urodzeń dzieci ponad jedno w dużym stopniu zależy od klimatu w jakim żyje matka.

Dla przykładu podajemy, że w Rosji na 24 urodzeń przypada 1 para bliźniąt, w Hiszpanji na 114 urodzeń mamy jedną parę bliźniąt.

REKORDZISTKA NIEPOKONANA

Elwira Dionne z Kanady, która dumna jest z urodzenia aż sześcioraczek, na pewno za smuci się, gdy dowie się, że była na świecie kobieta, która ten rekord dawno pobiła. Mowa tu o niejakiej Annie Brezyers, pochodząca z Hameln. Urodziła ona siedmioraczki.

Dla pocieszenia p. Elwiry podajemy, że rekord ten został ustanowiony w roku 1600! Dość dawno, by ludzie zapomnieli. Dotychczas rekord ten nie został pobity przez żadną kobietę, a to, że narobiono tyle szumu z panią Elwirą świadczy, że nie grzeszymy dobrą pamięcią.

Ale dokumenty mówią prawdę. I dlatego też w imię prawdy wydobyliśmy ten „drobny" szczegół na światło dzienne.

Balon „Syrena" zdobył puhar

Dwa balony wylądowały w Czechosłowacji

Wczoraj w godzinach nocnych nadeszła do I baonu balonowego w Toruniu wiadomość z Medzilaborce w Czechosłowacji, donosząca o wylądowaniu tam 2 balonów „Jabłonna" i „Łódź", które w ubiegłą niedzielę wystartowały do lotu wolnego o puhar im. płk. Wańkowicza.

Ponieważ balony przekroczyły granicę państwa, zostały tem samem wyeliminowane z konkurencji i osiągnięte przez nich wyniki nie będą brane pod uwagę w ogólnej klasyfikacji.

Według dotychczasowych prowizorycznych obliczeń, najdłuższy dystans od Torunia przeleciał balon „Syrena", który prawdopodobnie otrzyma puhar imienia płk. Wańkowicza. Balon ten wylądował w miejscowości Załukiew pod Haliczem.

Jedenaste dziecko garbarzy — mistrzem Europy

Jak Max Krauser zdobywał mistrzostwo w Londynie

Codziennie w oświetlonej wiel kiemi żyrandolami widowni gma chu Cyrku warszawskiego sta je na niewielkim odcinku areny grupa zapaśników.

Wyróżnia się wśród nich wspaniała sylwetka młodego Maxa Krausera, zapaśnika obdarzonego nietylko fenomenalną siłą, ale niemniej wspaniałą techniką. Gdy patrzymy na młodego olbrzyma, trudno poprostu pomyśleć, że urodził się on w zupełnie „normalnej" rodzinie i...

Ale nie wyprzedzajmy wypadków!

Chwytam Krausera na krótko przed ciężką walką. Jest lekko zdenerwowany. Okryty ciepłym szlafrokiem wygląda trochę „fa milijnie", gdy jednak mimowoli odkrywa się, imponuje wspaniałym torsem.

— Zapewne słyszał pan, że urodziłem się? — zaczyna sam Krauser.

— No tak, że pan nie sfrunął z nieba o tem wiem!

— Fruwać byłoby mi dość niewygodnie — mówi z uśmiechem Krauser — ale nie o to chodzi. Urodziłem się jako jedenaste dziecko...

— Czyje? — pytam zniecier pliwiony.

— Jakto czyje? Mojej rodzony i kochanej matki... Tak, tak. Byłem jedenastem dzieckiem z rzędu. Podobno jako maleństwo byłem cherlawy. Ciotki i wujowie kiwali smętnie głowami nad moją kołyską. Los goto wał jednak wszystkim niespodziankę.

Miałem lat 15, gdy stała się rzecz straszna. Jakaś dziewczynka...

— Aha dziewczynka — przerywam — tu cię mam. No i jak to było z tą dziewczynką?

— Ależ nic podobnego! Co też pan myśli? Było tak, że wpadła pod wóz. Kilku chłopów nie mogło podnieść wozu. No i ja spróbowałem. Podniosłem i uratowałem życie. Po raz pierwszy w życiu. Narobiło to wiele szumu w całym Stanisławowie.

Zainteresował się mną dr. Jan Gut, słynny swego czasu zapaśnik. Mówił do mnie: — Chłopcze, nie marnuj się. Stale będziesz w fabryce u rodziców i co z tego będzie? Szkoda ciebie. Masz przyszłość przed sobą. Dam ci list polecający do mistrza Polski Teodora Sztekkera. On się tobą zaopiekuje".

W domu opowiedziałem o przygodzie i o wizycie u dr. Guta. Powstało larum. Brat, adwokat, poprostu rzucił się na mnie, siostra usiłowała mnie obiecankami odwieźć od tych zamiarów.

I stało się. Ruszyłem w świat. Daleko do.. Lwowa. Tam spotkałem Sztekkera. Zaopiekował się mną bardzo serdecznie. Istotnie, wiele mam mu do zawdzięczenia. Nie wypuszczał mnie na ring. Nie chciał bym się zmarnował. I tak minęło mi kilka lat na usilnych treningach.

I wreszcie pierwszy występ zagranicą. Pokonałem groźnego zapaśnika austrjackiego. Był wtedy w loży ś. p. kanclerz Austrji, Dollfuss. Po zwycięstwie gratulował mi osobiście.

Rozpoczęła się wędrówka po wszystkich niemal miastach Europy, a nawet byłem w Konstantynopolu, gdzie rzuciłem na łopatki 150-kilowego olbrzyma.

Wszędzie zdobywałem rozgłos i wszędzie walczyłem z za ciekłością, zawsze z myślą zdobycia laurów dla barw biało-amarantowych. I zdobywałem.

I oto w bieżącym roku postanowiłem zdobyć zaszczytny tytuł. Rozgrywały się w Londynie ustanowione rozgrywki o tytuł mistrza Europy.

Przybyłem do Londynu zupełnie nieznany, bez znajomości terenu i języka. Już pod czas pierwszej rozmowy z managerami przekonałem się, że będą mi czynili wstręty. Tak istotnie było. Grożono mi odebraniem prawa pobytu w Londynie, zapewniano mnie, że nie dopuszczą mnie do walk z czołowymi zapaśnikami. A na „deser" dodawano: Nie zarobi pan ani grosza. Lepiej wyjeżdżaj pan. Tu nie dla pana miejsce.

Czemu się obawiano mnie? Przekonałem się wprędce. Było to po pierwszej walce zwycięskiej. Pokonałem bowiem zapaśnika, który uchodził za gwiazdę.

Rozpoczęła się zajadła, podziemna walka przeciwko mnie. Dochodziło niemal do szantażów, teroru. Nie odstraszyło to jednak mnie, gdyż postanowiłem za wszelką cenę dopiąć swego. Krecia robota manażerów spaliła na panewce. Odniosłem jeszcze kilka zwycięstw i wtedy cała prasa stanęła w mojej obronie.

Miałem wolną drogę. Ostatnia walka i upragnione zwycięstwo. Zdobyłem tytuł i tego dnia mogłem zadepeszować do swej matki:

— Mamo, zwyciężyłem...

Emge.



Zamordował w pijackim obłędzie

„Biba", połączona z obfitą „wypitką" alkoholowych wyrobów — wpłynęła na rozweselenie Piotra Gawziaka (wieś Kamienica, pow. piotrkowski) i Teofila Siupa.

Znajdując się pod wyraźnym wpływem alembików — dwaj przyjaciele udali się na poprawiny do sąsiedniej wioski Powiezin, gdzie znowu butelczyna gorzałki stała się pastwą ich nie nasyconych pragnień... Najwięcej podniecenia i fantazji zdradzał Gawziak, którego żadna moc w tym stanie nie była w stanie powstrzymać od nieobliczalnych poczynań. Alkoholowa uczta wpłynęła na humory wyśmienicie, co objawiało się przez wznoszenie okrzyków na cześć Bachusa i innych niedorzeczności. Świat zdawał się im piękny, uroczy, różowy, że z piersi młodzieńców zalanej spirytusem grzmiał pod niebiosa głos potężny, pieśń wesela, przerywana często nieludzkim rykiem.

Gdy wieczór zapadł i czas by to wracać do domu — Gawziak postanowił odbyć podróż końmi i w tym celu rozpoczęli oni poszukiwania t. zw. podwody.

Przyjaciele stukali do jednej, to znów do drugiej chaty, nawołując kmiotków, by im dali konie. Starania o nie okazały się bezskuteczne, bo któż pojechałby z pijakami ciemną nocą.

Znudzeni i zmęczeni chodzeniem — przyjaciele zastukali do naczelnika gminy, sołtysa Walentego Barana. Drzwi uchyliła Baranowa i, zauważywszy, że przybysze są pijani, zwróciła się do męża ze słowami: „Chodź, bo oni są pijani, jak świnie".

Gdy słowa te usłyszał wymio tujący na ławce Gawziak — zerwał się na równe nogi i, wyciągnąwszy nóż uderzył nim Barana, który w kilka chwil później życie zakończył. Tymczasem Gawziak bronił się zaciekle przed tłumem, wymachując nożem na wsze strony i wreszcie udał się do pobliskiego żyta i tam zasnął snem kamiennym.

Stawiony przed Sąd Gawziak nie przyznał się do winy, mówiąc, że jeśli dokonał zabójstwa, to uczynił to w stanie zupełnej nieprzytomności. Następnie oskarżony podał sądowi niektóre epizody ze swego życia. Oto, znajdując się w 1915 r. w Piotrogrodzie spadł z drugiego piętra; w 1920 r., upiwszy się wyskoczył z I piętra dlatego, że brat nie złożył mu życzeń imieninowych, innym zaś razem pod wpływem alkoholu usiłował popełnić samobójstwo, lecz zdołano temu przeszkodzić.

Sąd Okręgowy skazał Gawziaka na 10 lat więzienia. Wczoraj sprawa ta była rozważana w Sądzie Apelac. Na rozprawę wezwano lekarzy - psychjatrów, którzy orzekli, że Gawziak w momencie popełniania zbrodni znajdował się w stanie patologicznego upicia się z głębokiem zamroczeniem świadomości, przy czem jest dotknięty ciężkim stanem psychopatycznego zwyrodnienia, chronicznem alkoholizmem, wobec czego jest on osobnikiem niebezpiecznym dla otoczenia. Mając to na uwadze — Sąd Apelacyjny w Warszawie uwolnił Gawziaka od od powiedzialności za morderstwo, postanawiając skierować go do zakładu dla umysłowo chorych.

Na czerwonym dywanie

(m.) Jakiś dowcipniś odezwał się wczoraj, że Krauser mógłby założyć kwiaciarnię... z otrzymanych kwiatów.

Przejdźmy do walk. W pierwszej parze poprawiający się w formie **Poschoff** pokonał niespodziewanie Czecha **Priborskego** w 8-ej minucie kontratakiem z podwójnego nelsona.

Zkolei ukazali się murzyn **Thomson i Koehler.** Niemiec coraz bardziej wprawia się w brutalnych metodach walki. I wczoraj propagował ten system. Murzyn jednak nie dał się sprowokować i metodycznie dążył do zwycięstwa. Odniósł też je w 12-ej minucie przerzutem przez biodro.

I nowa porcja emocyj: decydująca walka **Zeisig — Krauser.** Estończyk zapomniał snać o onegdajszej dyskwalifikacji, bo i tym razem szalał. Arbiter stale go karcił, ale wywoływało to tylko niesamowite okrzyki, które budziły wrzawę na widowni. I stało się, że w 20-ej minucie Zeisig zaciągnął Kransera aż poza dywan i tam, korzystając z biernej postawy Krausera, przycisnął go do piasku. Oczywiście sędziowie nie przyznali zwycięstwa.

Walka potoczyła się. Zeisig rzucił się jak szalony na przeciwnika, usiłował go edusić krawatami. Stało się to jego zgubą. Krauser w pewnej chwili zastosował błyskawiczny przerzut i ryczący Estończyk mętnie spojrzał pod stropy Cyrku. Było to w 25-ej minucie.

Spotkanie Oliveiry z Czaruchinem stało na wysokim poziomie technicznym. Oliveira stosował stale „krawaty", wreszcie zmaltretował przeciwnika w 23-ei minucie.

W ostatniej parze spotkali się w odwetowej walce **Tornow — Travaglini.** Walka była zaciekła, trwała 37 minut i przyniosła zasłużone zwycięstwo Polakowi. Tym razem Włoch już nie protestował. Przekonał się, że Polak jest silniejszy.

Dziś niezwykła sensacja: walka **Krauser — Oliveira bez ograniczenia czasu aż do zwycięstwa jednego z zapaśników.**

Poza tem nowa sensacja: do turnieju zgłosił się **słynny zapaśnik, Polak Aleksander Garkowienko.**

Nasi faworyci u celownika

Program dnia wczorajszego obejmował tylko gonitwy grupowe i jedną trzytysięczna.

Był to więc szary, powszedni dzień w którym żadne zwycięstwo nie może być poczytywane za triumf żokieja, trenera czy stajni. Nawet zwycięstwo Laszki nad Dal.. Lamą nie było wielkim triumfem, gdyż Dalaj Lama pewne braki kondycji wykazał już przed paroma dniami w gonitwie wygranej przez jego towarzyszkę stajni Macedonję. Można było przypuszczać, że ten wyścig posunął go w kondycji, okazało się jednak, że tak nie jest, to też Laszka wygrała łatwo.

Triumfowali natomiast nasi czytelnicy, którzy ufając naszym typom trafili sześć gonitw, przegrywając jedynie na Dalaj Lamę, o którym wyżej wspomnieliśmy.

GON. 1. Nagr. 1.800 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) La Scala (Guardi i Bajadera II), C. Jarnuszkiewicza — ż. Takacs; 2) Łysa Góra (27); 3) Baszibuzuk (12½); 4) Goplana (105). Wygrane w 1 m. 59 sek., łatwo o 2 dł. Tot. 9½, fr. 7i 8½.

GON. 2. Nagr. 1.600 zł. Dyst. 2400 mtr. 1) Nerv (St. Elai i Nettle), St. hr. Korzbok-Łąckiego — ż. Gill; 2) Traglast (17); 3) Chojrak (10); 4) Mellon (38½). Wygrane w 2 m. 45 sek., łatwo o 2½ dł. Tot. zw. 20½. fr. 10½ i 11.

GON. 3. Nagr. 3.000 zł. Dyst. 1600 mtr. 1) Laszka (L'Aretin i Fabiola), K. hr. Zamoyskiego — ż. Jagodziński; 2) Dalaj Lama (10½); 3) Flamand (23). Wygrane w 1 m. 42½ sek. pewnie o pół dł. Tot. 10½.

GON. 4. Nagr. 2.200 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Harmattan (Torelore i Niut de Mai), L. Dydyńskiego — ż. Szokolai i Prorok (Forward i Patty), S. Żółkiewskiej — ż. Gill; 3) Sarmata (27); 4) Geranium (35). Wygrane w 2 m. 22½ sek. w zaciętej walce łeb w łeb. Tot. zw. 5½ i 7, fr. 6 i 7.

GON. 5. Nagr. 1.800 zł. Dyst. 1800 mtr. 1) Nurt (Double Up i Hera), K. Endera — ż. Szokolai; 2) Kord; 3) Los II (19); 4) Temida (25½); 5) Fluksja (36½); 6) Qui pourras? (32). Wygrane w 1 m. 56½ sek., b. łatwo o 5 dł. Tot. zw. za Nurta i Korda po 12 fr. za Nurta 25, za Korda 9½.

GON. 6. Nagr. Sprzedażna 2.500 zł. Dyst. 2100 mtr. 1) Bambino (St. Eloi i Beppona), S. Zahorskiego — ż. Gill; 2) Esdras (26½); 3) Giermek II (29); 4) Fenomen (36); 5) Jontek (50½); 6) Furiosa (38½). Wygrane w 2 m. 24 sek., łatwo o 1½ dł. Tot. 11½, fr. 7½ i 10½.

GON. 7. Nagr. 1.400 zł. Dyst. 2200 mtr. 1) Leander (Harlekin i Cosima), Gr. of. K. O. P. — ż. Klamar; 2) Julja (44½); 3) Łomnica (31); 4) Kwestarka (17); 5) Monaco (69); 6) Valentino (202); 7) Handicap (42½); 8) Turek (50). Wygrane w 2 m. 32 s., łatwo o 5 dł. Tot. 18, fr. 9, 15 i 10.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WARSZAWA — WIEDEŃ MECZ MOTOCYKLOWY

W nadchodzącą niedzielę, 2 czerwca b. r., w ramach święta motocyklowego odbędzie się ogólnopolski motocyklowy zjazd gwiaździsty do Warszawy. Meta zjazdu na stadjonie Wojska Polskiego otwarta będzie w dniu 2 czerwca od godz. 10-ej do 12-ej.

Tego samego dnia o godz. 16-ej odbędą się na torze stadjonu Wojska Polskiego zawody motocyklowe, w ramach których rozegrany zostanie mecz motocyklowy Warszawa — Wiedeń.

Jak nas informuje kierownictwo zawodów — Wiedeń wystąpi w następującym składzie: Hans Walz, Joseph Illichmann i Walter Riedl. Jest to zmieniony w duiu wczorajszym skład wiedeński.

Reprezentacja Warszawy zestawiona zostanie w najbliższych dniach przez Polski Zw. Motocyklowy w najsilniejszym składzie.

Mecz budzi w stolicy ogromne zainteresowanie. Polskie Radjo nagra przebieg meczu na taśmie, poczem w godzinach wieczornych odbędzie się transmisja zawodów.

SKRA — WARSZAWIANKA

We czwartek, 30 b. m., o godz. 10-ej na boisku Skry zostaną rozegrane międzyklubowe zawody lekkoatletyczne Warszawianka — Skra.

Program meczu — olimpijski.

NA POMNIK MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Zarząd Wileńskiego Okr. Zw. Piłki Nożnej postanowił ofiarować sumę zł. 50 na budowę pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.

PRZED WALNEM ZGROMADZENIEM PZHL.

W nadchodzącą niedzielę w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu W. F. i P. W. odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Pol. Związku Hokeja na Lodzie.

M. in. na zebraniu poruszona będzie kwestja systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski. W sprawie tej zgłoszono szereg wniosków.

ZNOWU ZWYCIĘSTWO GUERRY

W dziewiątym etapie biegu kolarskiego „Dokoła Włoch" na trasie Lanciano — Bar, wynoszącym 308 klm., pierwszy przyszedł do mety Guerra w czasie 17:45:05 sek.

Dalsze miejsca zajęli: 2) Pinga, 3) Olmo, 4) Mazarati.

ŚMIERĆ NA BOISKU PIŁKARSKIEM

W Wiedniu podczas meczu pomiędzy szkolnemi drużynami Hakoahem i Währing, zdarzył się tragiczny wypadek.

Bramkarz Währingu 15-letni chłopiec został tak silnie kopnięty w żołądek przez napastnika Hakoahu, że po zniesieniu go z boiska — zmarł.

TENISOWE MISTRZOSTWA FRANCJI

W międzynarodowych tenisowych mistrzostwach Francji padł decydujący wynik w grze mieszanej.

W finale tej gry para szwajcarsko-francuska, Payot — Bernard, pokonała parę francuską Henrotin — Legay 4:6, 6:2, 6:4.

W grze pojedyńczej panów notujemy ciekawsze wyniki: von Cram — Wilde 6:1, 6:4, 6:4. Boussus — Denker 6:2, 6:0, 6:1. Menzel — Bertram 62, 7:5, 6:1.

W grze pojedyńczej pań: Stammers pokonana została przez Pannetier 36, 4:6. Scriven pokonała Pillett 6:3, 6:2.

MECZ LEKKOATLETYCZNY LWÓW — KRAKÓW

W dniach 1 i 2 czerwca b. r. rozegrany zostanie we Lwowie międzymiastowy mecz l. atletyczny Lwów — Kraków.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Zakończony został w Moskwie kolarski wyścig na trasie Krasnoarmej — Skaja — Moskwa. W wyścigu udział brało 16 zawodników, którymi byli kołchoznicy.

Zawodnicy przebyli dystans 1800 klm. w ciągu 11 dni.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Barski poczuł dziwny niepokój, w duszy, sam nie wiedząc, dlaczego. Jednakowość wyglądu podeszew butów Rymkiewicza oraz śladów na papierze wywarła na nim niemałe wrażenie.

Widocznie odmalowało się to na jego twarzy, bo gdy Rymkiewicz wreszcie wstał i spojrzał zarówno na Barskiego, jak na Józka, zrobiło mu się dziwnie głupio... i jakoś niesamowicie niemiło...

Rzekł wreszcie:

— Panie sędzio! Nie stwierdziłem niczego takiego, coby usprawiedliwiało pańskie podejrzenia. Kobieta ta nie ma żadnych śladów obrażeń na ciele ani na szyi, które świadczyłyby o napadzie na nią. Bo przecież gdyby to było zabójstwo,z pewnością kobieta broniłaby się. Stwierdzam więc, że to było bezspornem samobójstwem. Mogę to nawet uzupełnić następującym szczegółem: Maciejowa wydawała się bardzo przygnębiona śmiercią Kurcewicza. Była niemal oszalała z rozpaczy. Usiłowałem ją pocieszać, ale nie słyszała zupełnie, co do niej mówiłem. Jej śmierć bynajmniej mnie nie dziwi. Musiała się powiesić w chwili napadu szału.

Barski słuchał tego, jednak niezbyt uważnie. Namyślał się bowiem nad pewnem pytaniem, które chciał zadać doktorowi.

Po wielkim wysiłku, wydusił ze siebie wreszcie:

— Panie doktorze. Muszę panu zadać pewne pytanie, które z pewnością wyda się panu głupie i śmieszne, ale proszę wierzyć, że nie mam nic złego na myśli.

Rymkiewicz nadstawił uszu. Wyczuł pewne niebezpieczeństwo. Skąd miało nadejść? I jak się przed niem obroni? Jakiego wreszcie będzie rodzaju? Mnóstwo pytań nagle stłoczyło mu się w głowie.

Obaj spoglądali teraz na siebie przenikliwie: jeden gotów do zaciekłej obrony, drugi, mimo swej potulności, gotowy do spełnienia swego obowiązku.

Barski zaczął zadawać pytania:

— O której godzinie zmarł pan Kurcewicz?

— Około szóstej.

Toby się zgadzało z zeznaniem Hełziny.

Pytał dalej:

— To pan doktór układał chorego w łóżku?

— Tak jest.

— Zajęło to panu dużo czasu?

— Bo ja wiem? Przyznam się, że nie patrzałem na zegarek. Zresztą, zdarzało mi się nieraz zrobić, bo rodzina, zrozpaczona, bywała często niezdolna do jakichkolwiek czynności w tym kierunku. Naogół w takich razach wystarczy mi pół godziny, może trzy kwandranse najwyżej.

— A potem, co pan robił?

Rymkiewicz spojrzał na Barskiego jakby szyderczo.

Rzekł:

— Pan mnie, coprawda, uprzedził, że pytania pańskie będą głupie i śmieszne. Użył pan wyrażeń niewłaściwych. Należało raczej rzecz: nieprzyzwoitych i nietaktownych.

— Mniejsza o to. Skoro pana uprzedziłem, że pytania będą może nieco niewłaściwe, nie może pan więc mieć o nie jakichkolwiek pretensji do mnie. Prosiłbym więc pana, doktorze, o łaskawe odpowiadania na moje pytania.

— Dobrze. Słucham.

— Dokąd wyjechał pan stąd?

— Do domu. Do Czortkowa — odparł wyniośle Rymkiewicz.

— Która godzina wtedy była?

— Nie wiem.

— Podobno ósma.

— Może. Ale skoro pan wie, poco pan się mnie o to pyta?

— Są to pytania dla mnie bardzo ważne i doprawdy niepotrzebnie się pan irytuje, doktorze. Możliwe, że usiłowano tu dokonać kradzieży w czasie między pańskiem wyjściem, a śmiercią Maciejowej...

Rymkiewicz zjeżył się na te słowa, Barski zaś pytał dalej:

— Czy nie spotkał pan w Małowie nikogo podejrzanego?

— Nie. Słyszałem tylko zdaldi śpiew młynarza Hełzy. Ale cóż skłania pana do przypuszczenia, że dokonano kradzieży?

Co rzekłszy, Rymkiewicz ze zdumieniem spoglądał dookoła, Barski zaś odpowiedział mu:

— Nieład, który pan tu widzi.

Lekarz uśmiechnął się.

Rzekł:

— Skoro rzeczywiście były próby, czy usiłowania kradzieży, mogło się to stać dopiero po mojem wyjściu.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Ponieważ ten sam nieład panował tu już, gdy przybyłem do Małowa i pan Kurcewicz jeszcze żył.

Tak, to było możliwe. O tem sędzia śledczy nie pomyślał. Postanowił wszakże zaskoczyć doktora i dlatego najniespodziewaniej nagle zapytał go:

— Czy pan musiał koniecznie wchodzić na to biurko, panie doktorze?

Na te słowa twarz Rymkiewicza zalała się purpurą.

Te zwykłe i proste słowa odtwarzały cały dramat, jaki się tu rozegrał dziś z rana. W mgnieniu oka przypomniało się Rymkiewiczowi, jak stara Maciejowa groziła mu donosem, jak ścisnął jej gardło, udusił ją i powiesił na haku od lampy. Gwałtowny przypływ krwi do oblicza lekarza ustąpił równie gwałtownemu odpływowi i Rymkiewicz stał się nagle blady, jak kreda. O wiele może jeszcze bledszy, niż Kurcewicz, leżący obok na łożu śmierci.

Zmienionym głosem odpowiedział na pytanie Barskiego:

— Ależ nie... Skądże? Poco miałbym...?

Barski czekał z dalszem pytaniem.

Dzięki temu Rymkiewicz zyskał na czasie i mógł nieco ochłonąć z wrażenia.

Zarazem zaś przelotnie rzucił okiem na biurko i ujrzał tam na papierze ślad swojego buta.

Był przerażony.

Barski wskazał mu na ten ślad.

I rzekł:

— Bardzoby nas interesowało, kto tu wchodził... Bo toby nam odrazu wykryło bardzo wiele...

— To bardzo proste. Musiał wejść na biurko ten, kto zdjął Maciejową z haka.

— Nie. Bo ten wszedł na krzesło...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Słońce zachodziło. Wrócono do domu.

Po kilku minutach Roman z Zosią pożegnali się z Czarnomskimi i odjechali.

Na ganku mieszkowskim dwa spojrzenia męskie ścigały powozik Lareckich, póki nie zniknął za zakrętem... Z dwóch piersi męskich wyrwało się westchnienie, jakby jęk żalu, że już niema tak miłego widoku... Dwa czoła męskie pochyliły się ku ziemi, jakby ciężarne jedną i tą samą myślą...

Janina widziała to wszystko. I gdy siadła przy gasnącym kominku w głębokim fotelu, przeczucie matczyne nasuwało jej pytanie:

— Czyżby doprawdy już się kochali?

Od owego dnia ani razu już nie zdarzyło się Zosi wyjść na spacer pieszy lub wyjechać konno czy powozikiem, aby już w najbliższej odległości nie spotkać błąkającego się tu Ryszarda.

Wyglądałoby to na jakąś umowę czy porozumienie, bo zaledwie Zosia wychodziła z domu, Ryszard był już tuż. Zupełnie jakby sobie wyznaczali schadzki.

A Ryszard potem wracał do domu, promieniejący szczęściem.

Miłość obu młodzieńców ujawniła się odrazu i bardzo silnie.

Nie zwierzali się wszakże z tego wzajemnie i nawet nie podejrzewali, aby to uczucie mogło się zalęgnąć jednocześnie w sercach ich obu.

Tylko jakoś odruchowo stronili teraz od siebie.

Nigdy już nie wychodzili razem. Uciekali jakby od siebie. Szukali samotności, bo wydawało im się, że w ten sosób łatwiej im będzie wywołać przed oczy wyobraźni obraz ukochanego dziewczęcia. Ile razy zaś to się udawało, widywali ją przeważnie w pobliżu źródełka, leżącą na trawie, bladą, jak śmierć, w rozwichrzonych włosach i z krwią, spływającą z wielkiej dziury w głowie.

Trzeba przyznać, że postacie obu braci krążyły teraz również w myślach Zosi i były niejednokrotnym tematem jej snów dziewiczych. Mimowoli zajęli miejsce w jej życiu.

Póki ich nie znała, żaden mężczyzna nie zajmował jej myśli.

Wiedziała dobrze, że była piękna i mogła wzbudzać miłość. Unikała wszakże dotychczas mężczyzn z jakimś odruchowym lękiem. Nawet umyślnie nie chodziła na żadne bale, czy przyjęcia towarzyskie jakby w obawie, że na jednym z nich może nagle zakiełkować kwiat miłości.

Nieraz ojciec jej mawiał:

— Nie myślisz jeszcze zupełnie o zamążpójściu, dziecinko?

— Nie, tatusiu.

— A dlaczego? Przecież już niedługo osiągniesz wiek, odpowiedni do małżeństwa. Jesteś bardzo piękna. Nie byłabyś kobietą, gdybyś tego nie wiedziała. Nie zaszkodzi ci też bynajmniej, że jesteś bogata. Bo wbrew zwyczajowi amerykańskiemu zamierzam cię hojnie wyposażyć. Pozwalam ci więc myśleć o ślubie...

— Ależ ja nie zamierzam wogóle wychodzić za mąż.

— Masz jakiś powód ku temu?

— Nie chcę się z tobą rozstawać, tatusiu.

— Skarbie mój najdroższy, słowa twe wzruszają mnie do głębi i serdecznie radują, ale nie wypowiadaj zbyt ostrych sądów, bo... takie już jest życie... gdy tylko pierwsza miłość zakwitnie w twem serduszku, pozostawi dla ojca już tylko mały, bardzo malutki kącik i opuścisz go bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

— W takim razie, tatusiu, strzeż mnie przed temi sposobnościami.

— Nie, nie mogę. Nie wolno mi przeinaczać twego przeznaczenia. Istotka taka piękna, jak ty, stworzona jest poto, aby dać szczęście godnemu jej człowiekowi. Nie mam prawa stawać na drodze tego nieznanego mi jeszcze szczęściarza, który zdobędzie twe serce. Chciałbym tylko, aby był doprawdy ciebie godzień, bo tylko wtedy będziesz z nim szczęśliwa, a na tem mi najbardziej zależy... Dlatego, dziecinko, nie lękaj się mnie i śmiało uczyń ze mnie swego powiernika, gdy poczujesz, że w serduszku coś ci się mąci, gdy zagnieździ się w niem dziwne uczucie, które każe mu silniej bić i wzbudzi pewien osobliwy niepokój. Nie zapominaj, że jestem nietylko twoim ojcem, ale zarazem najserdeczniejszym przyjacielem.

Zosia uśmiechnęła się i odparła:

— Narazie jeszcze nie mam ci nic do zwierzenia tatusiu, ale to ci powtarzam, że gdybym miała cię opuścić, o, to wolałabym raczej umrzeć jako stara panna.

Larecki nic nie odpowiedział, lekko tylko wzruszył ramionami i odszedł.

Tę rozmowę, która odbyła się już dość dawno, sobie sprawę, że odniedawna właśnie czuje w sercu Zosia obecnie nagle sobie przypomniała. Zdawała ów dziwny niepokój, o którym jej ojciec wspominał. Bywała nieraz po spotkaniu z Ryszardem przez długie godziny rozmarzona. A potem jakby jakoś bezgranicznie smutna.

Czyżby ojciec przeczuł?

I czy ma słuszność piosenka, że to ta „pierwsza miłość tak się zaczyna, to ta najpiękniejsza, to ta jedyna...?"

Ilekroć wczesnym rankiem wyjeżdżała konno do okolicznego gaiku, jeszcze wilgotnego od rosy porannej, przeszywał ją dreszcz i zapytywała sama siebie:

— Czy go dziś zobaczę?

A znów, gdy go spotykała, kroczącego ze strzelbą przez plecy, ale wcale nie myślącego o polowaniu, zatrzymywała kurczowo konia, aby zawrócić i uciec.

Dalszy ciąg jutro.

Maj
30
Czwartek
Wniebowstąp. P.

KRONIKA KRAKOWA

Śmiertelne przejechanie dziecka na ul. Basztowej

Mrożący krew w żyłach wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 6-letniego chłopca wydarzył się wczoraj wieczorem na ul. Basztowej w Krakowie.

Mianowicie o godzinie 8-mej wieczorem przejeżdżał tą ulicą dorożkarz Czernek Franciszek, zamieszkały w Czyżynach Nr. 67 pow. Kraków, który jadąc ul. Dunajewskiego w stronę ul. Basztowej przejechał przebiegającego jezdnią 6-letniego Tadeusza Cichonia syna Rudolfa, zamieszkałego przy ul. Łobzowskiej 6.

Dziecko wskutek najechania doznało ciężkich obrażeń wewnętrznych. Dorożkarz odwiózł dziecko na stację pogotowia ratunkowego, skąd po opatrzeniu przewieziono je do szpitala św. Łazarza, gdzie poddano je operacji.

Pomimo przeprowadzonej operacji dziecko zmarło po paru godzinach.

Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia kto ponosi winę w tym wypadku.

Wyrok w procesie krzeszowickim

Wczoraj popołudniu w sądzie okr. karnym w Krakowie został ogłoszony wyrok w procesie o spowodowanie katastrofy kolejowej w Krzeszowicach.

Sąd ogłosił wyrok mocą którego sąd uznał winnymi oskarżonych Niecia i Drabika i skazał osk. Drabika na 18 miesięcy więzienia zawieszając karę na przeciąg lat 3, Gabrjela Niecia na 1 rok zawieszając mu wykonanie kary na 2 lata, zaś osk. Ziembińskiego i Kaczmarka sąd uwolnił od winy i kary.

Rozp. przew. s. o. dr. Stuhr, przy współudziale s. o. dr. Sełeckiego i Kurza, osk. prok. dr. Boryczko. Bronili adw. dr. Wahrenhaupt, dr. Zaczyński i dr. Aschenbrenner.

Echa nadużyć na szkodę Skarbu Państwa

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Jerzego Gabrysia, b. urzędnika państwowego zamieszkałego przy ul. Lubelskiej L. 50, obecnie przebywającego w areszcie, który oskarżony był o sprzeniewierzenie mienia na szkodę Skarbu Państwa.

Oskarżony Gabryś w roku ubiegłym był referentem materjalnym w wojskowym szpitalu okręgowym Nr. 5 w Krakowie, przez okres czasu swej działalności w szpitalu sprzeniewierzył na szkodę Skarbu Państwa kwotę około złotych 200.

Ponadto Gabryś oskarżony był o podrobienie dokumentów.

W dniu wczorajszym rozprawę przerwano, a ponowna rozprawa zostanie wyznaczona w terminie 14-dniowym.

Rozpr. przew. s. o. dr. Zalipski, wot. s. o. dr. Solecki i s. śl. dr. Rogowski, bronił adw. dr. Palenker.

Mord we wsi podkrakowskiej

Onegdaj został zamordowany przez swoją żonę Helenę oraz jej kochanka 21-letniego Mleczkę, w Woli Batorskiej, 30-letni inwalida wojenny w Woli Batorskiej, obok Niepołomic, Rafał Antończyk, którego znaleziono w nocy przy szosie.

Sekcja zwłok przeprowadzona przez lekarza dr. Zieję, wykazała śmierć z powodu uderzenia ostrem narzędziem w głowę.

Zbrodniczą parę aresztowano i odstawiono do sądu okręgowego w Krakowie.

Serce pękło staruszkowi spowodu zgonu Marszałka

W maleńkiej izdebce na 4-em piętrze przy ul. Marszałkowskiej 86 w Warszawie, mieszkał od 3-ch lat 64-letni Juljan Zieliński z zawodu fotograf.

Groźnym dla Zielińskiego ciosem który powalił go z nóg, był zgon Marszałka.

Gdy Zieliński 13-go maja wyszedł na ulicę i zobaczył miasto przystrojone żałobą starzec resztkami sił dowlókł się do mieszkania padł na podłogę i stracił przytomność.

Tego samego dnia Zielińskiego odwiedził jeden z jego przyjaciół i przeraził się zmianą, jaka zaszła w wyglądzie i zachowaniu starca.

Jednakże przyjacielowi udało się nieco uspokoić Zielińskiego ale wrażenie spowodowane śmiercią Marszałka, przyspieszyło zgon Zielińskiego.

W ubiegły czwartek dozorca domu widział go wracającego do domu przed 11-tą w. Nazajutrz córeczka jednego z przyjaciół zapukała do izdebki na 4-tem piętrze, ale odpowiedziała jej głucha cisza.

Wczoraj dozorca zdziwiony przedłużającą się nieobecnością Zielińskiego, udał się do jego pokoju, gdzie z przerażeniem ujrzał go leżącego na ziemi bez życia. Zwłoki znajdowały się w rozkładzie.

Badania lekarskie nie wykryły żadnych oznak gwałtownej śmierci.

Zieliński nie mógł się pogodzić ze śmiercią Marszałka i serce mu pękło.

Wielka afera podatkowa

Organy kontroli skarbowej w Katowicach wykryły wielką aferę podatkową, której nici ciągną się z Oświęcima do Katowic.

Afera dotyczy cukru skrobiowego t. j. syropu, używanego do wyrobu cukierków. Aresztowano znanych kupców Benetów z Oświęcima, którzy ukryli kilka wagonów tego cukru w za konspirowanych magazynach w Oświęcimiu przed opłatą skarbową, wynoszącą 15 groszy od kilograma. Hurtownicy ci sprzedawali cukier różnym firmom, a także kupcom w Katowicach, jako cukier już opodatkowany. Kupcy nabyli ten towar w dobrej wierze.

Śledztwo sądowe ujawniło 0.000 kg. nieopodatkowanego cukru skrobiowego. Dochodzenia w toku. Benetom grozi kara około 150.000 zł. grzywny.

Cukier ten pochodzi z cukrowni "Złoty Potok" pod Częstochową, której przedstawicielem na Śląsk był Baruch Benet.

W związku z wykryciem afery Rubin Benet zbiegł, natomiast władze przytrzymały Barucha i po ukończeniu dochodzeń wypuściły go na wolność za kaucją 5.000 zł.

Groźny pożar w Podgórzu

Przy ul. Smolki L. 11 w Podgórzu w 1-piętrowym domu własności Mieczysława Stolarskiego powstał wczoraj popołudniu pożar.

Przybyła straż pożarna z Krakowa i Podgórza ogień ugasiła.

Pożar powstał na strychu, poczem spalił się dach na przestrzeni 78 metrów kwadratowych.

Szkoda wyrządzona przez ogień wynosi około 3.000 zł. Dom był ubezpieczony w Tow. Ubezp. Przezorność.

Przyczyna pożaru nie została dotychczas ustalona.

Do członków Związku Inwalidów Wojennych

Zarząd Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. uprasza członków o wzięcie w zebraniu żałobnem dla złożenia hołdu pamięci Zmarłego Wodza Narodu, które odbędzie się w niedzielę dnia 2 czerwca br. o godz. 11-ej przedpołudniem w sali Związku Młodzieży Chrześć. YMCA przy ul. Krowoderskiej l. 8. Obecność wszystkich członków i członkiń obowiązkowa.

Okropne samobójstwo przy ul. Wawrzyńca

Wczoraj w południe popełniła samobójstwo przy ul. św. Wawrzyńca L. 3 w Krakowie 35-letnia Fajga Silbering żona agenta trując się gazem.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Powód samobójstwa narazie nie został ustalony.

Wypadek na III. moście

Na III moście w Krakowie został wczoraj przejechany przez auto 10-letni Kazimierz Kocik zamieszkały przy ul. Przystanek Podgórski.

Chłopiec doznał wstrząsu mózgu oraz szereg obrażeń na całem ciele.

Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Kocika do szpitala Ubezpieczalni.

Aresztowanie kelnera

Policja krakowska aresztowała wczoraj Wysopala Edmunda, lat 31, kelnera, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 4, za współudział w kradzieżach mieszkaniowych, dokonanych w miesiącu kwietniu oraz w maju br. na terenie m. Krakowa.

Obrabowali lekarza krak.

Do mieszkania Kisielewskiego Włodzimierza, lekarza, przy ul. Bonerowskiej nr. 7 w Krakowie włamał się wczoraj popoł. około godz. 3.30 nieznany sprawca przez otwarcie okna na I. p. skąd skradł z ubrania 2 zegarki 1 pierścionek złoty, oraz pugilares skórkowy z kwotą 3 zł., łącznej wartości 180 zł.

Proces przeciw Tow. „Florjanka"

W Sądzie okręgowym cywilnym w Krakowie toczył się wczoraj proces wytoczony przez rodzinę dyrektora naczelnego P. P. G. w Grudziądzu Halperina Towarzystwu Ubezpieczeniowemu „Florjanka" w Krakowie o wypłatę premji ubezpieczeniowej w kwocie 100.000 zł., spowodu śmierci Halperina w wypadku samolotowym w Brukseli.

Celem przesłuchania dyrektorów Tow. Ubezp. „Florjanka" rozprawę odroczono.

Morderstwo u wrót sądu

W chwili gdy Bronisława Januszczakowa wyszła po sprawie z sądu w Janowie napadli na nią Wojciech Januszczak i Jan Sosnówka, bijąc ją kijami do utraty przytomności.

Skutki były straszne. Napadnięta po kilku godzinach zmarła w strasznych męczarniach.

Teatr miejski: „Trafika pani generałowej".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Malowana zasłona".
Apollo „Świat idzie naprzód".
Atlantic „Torreador i kobiety",
Bagatela: „Amok" i rewja „Kraków w kwiatach".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Papryka" i „Księżna Aleksandra".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Słonko „Królowa Krystyna".
Świt „Szaleńcy".
Sztuka: „Hop! Hop! Betty hop!"
Uciecha „Pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego".
Wanda: „Ludzie w bieli".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Radjo

Kraków, G. Nabożeństwo z kościoła Najśw. Panny Marji 12.00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Warsz. 13.00 „Proces o czarnoksięstwo" tprniej krasomówczy 15.00 Transm, z Warsz. 16.50 Skrzynka ogólna 17.50 Transm. z Warsz. i Katowic 18.15 Rezerwa ogólnopolska 19.08 Koncert 19.45 Tr. z Warsz. 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bôhmerwald Henryk Długa 41. Dr. Glasner Ignacy Potockiego 5. Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 27. Dr. Magiera Tadeusz Osiedle ofic. 54.

Burzliwy wiec komunistyczny

Grupa młodzieży komunistycznej, licząca kilkanaście osób, usiłowała urządzić wczoraj wieczorem wiec na rogu ul. Długiej w Warszawie.

W pewnej chwili na wzniesienie wszedł jakiś młodzieniec i zaczął propagandową mówkę. Wówczas zjawił się wywiadowca policji politycznej i przeszkodził dalszej propagandzie, zatrzymując agitatora wiecowego. Gdy wywiadowca wraz z zatrzymanym młodzieńcem szedł do komisarjatu, ktoś z tłumu ugodził go w głowę, by umożliwić aresztowanemu ucieczkę.

Oszołomiony chwilowo wywiadowca odzyskał szybko przytomność i wydobywszy rewolwer począł strzelać i trafił uciekającego.

Jak się później okazało był to M. Zajstein, znany policji komunista.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala św. Ducha.

Pogromy żydowskie w Niemczech

Urzędowe Niemieckie Biuro Informacyjne opublikowało onegdaj komunikat, zredagowany przez monachijską dyrekcję policji:

„Dyrekcja policji w Monachjum komunikuje, że w ostatnim czasie zbrodnicze elementy rozpętały ruch antysemicki w Monachjum i innych miastach bawarskich.

Elementy te ponoszą całą odpowiedzialność za wykroczenia przeciw żydom, które wydarzyły się w szczególności 18 i 24 maja.

W związku z temi wypadkami dyrekcja policji w Monachjum komunikuje, że wszystkie te wykroczenia zostały w zarodku stłumione a główni winowajcy aresztowani".

Według nadchodzących wiadomości przebieg pogromów żydowskich w Niemczech był krwawy

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2 Telefon. 173-02